Nr. 173. Lwów — Wtorek dnia 31 Lipca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna
Kwartalna „ 3·— | Roczna
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika L. 9.

Dziś: 31 św. Ignacego | 31 Makryny
Jutro: 1 św. Piotra | 20 Ilyji Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 40
Zachód „ 7 „ 31

Długość dnia g. 14 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Upraszamy pp. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie miesięcznej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 lipca.

Wedle kilku ostatnich wiadomości, wojna między Chinami a Japonią już się zaczęła atakiem japońskiego pancernika na chińskie transportowe statki, wiozące żołnierzy na Koreę. Ale poselstwa chińskie i japońskie w Londynie i Paryżu, a także rząd rosyjski zapewniają, że jeszcze nie mają urzędowych wiadomości o tym „fakcie dokonanym", który przeciął rokowania i sprawę zdał na sąd miecza. Brak wiadomości o fakcie nie jest zaprzeczeniem jego, więc też w danej chwili cała Europa uważa wojnę o Koreę za rzecz nieuniknioną, choćby nawet jeszcze nie wybuchła — i za rzecz do pewnego stopnia pożądaną, skoro Chiny oparły się żądaniom japońskim, nietylko słusznym, ale i pożytecznym zarówno dla cywilizacyi, jak dla handlowych interesów Europy i Ameryki.

Japonia jest w tej sprawie przedstawicielką pojęć europejskich, Chiny zaś występują jako ciężka masa, odpychająca od siebie wszelki wpływ cywilizacyi chrześcijańskiej, jako państwo zaskorupiałe w swej wyłączności i jako społeczeństwo zastygłe w prastarych i już zwietrzałych formach. Ta martwota Chin wychodzi na korzyść mocarstw zaborczych, sąsiadujących z niemi w Azyi: carat zabrał ziemie nadamurskie, potem ussuryjskie, potem pamirskie; Anglia zagarnęła Birmę, Francya rozszerza swe posiadłości kochinchińskie, odrywając co lat parę spore obszary od państwa „Środka ziemi". Dopóki to wszystko odbywało się i dotąd odbywa zdala od Japonii, rząd jej nie zwracał na to żadnej uwagi, lecz począł się zabezpieczać z chwilą, gdy spostrzegł, że bogaty, oblany morzem i bardzo blizki Japonii półwysep koreański stanie się lada chwila łupem Rosyi. O zaborze tego kraju nie myślano w Tokio, bo w ogóle zaborczość nie leży ani w charakterze, ani w państwowych zwyczajach żółtej rasy; chciano tylko, aby Korea stała się o tyle silną i porządnie zorganizowaną, iżby zdolna była do własnej obrony. Ale temu właśnie zawsze sprzeciwiały się Chiny, z obawy, aby ich hołdownicze państewko, wzrósłszy na siłach, nie zapragnęło pozbyć się pekińskiej opieki. Chiny z Japonią zdawna na tym punkcie walczyły, obarczając się wzajemnie ciężkimi zarzutami: w Pekinie denuncyowano Japonię przed całą żółtą rasą o zdradę mongolstwa na korzyść przebrzydłej cywilizacyi białych ludzi, natomiast w Tokio walono góry na chińską zaskorupiałość, która koniecznie zgubi żółtą rasę. Kiedy w Japonii zaprowadzono konstytucyjny ustrój i stworzono parlament na wzór angielskiego, a cudzoziemcom otwarto wstęp do kraju, wówczas Chiny wyklęły wyrodnego kuzyna, a znowu kuzyn przy każdej sposobności okazywał niechęć swą zamarynowanym mądrościom mandarynów. Koreańskie jabłko niezgody zaczęło wytwarzać częste zatargi, które zawsze były załatwiane podług życzeń japońskich, ale warunków ugody nigdy później Chiny nie dotrzymywały, a już tembardziej nie dotrzymywała ich Korea. Tak właśnie się stało z ostatnim traktatem, zawartym 18 kwietnia 1885 r. Wówczas Chiny, jako zwierzchnik Korei, obowiązały się zniewolić to królestwo do reform, o których w traktacie tak powiedziano:

„Mocarstwa, podpisujące akt niniejszy, zgodziły się zmusić króla koreańskiego do organizacyi siły zbrojnej, przynajmniej takiej, iżby z jej pomocą można było utrzymywać w kraju legalny porządek i bezpieczeństwo publiczne. Oprócz tego owe mocarstwa nakłonią króla, aby na instruktorów swej armii wezwał obcych oficerów i im powierzył wykształcenie żołnierzy, same zaś obowiązują się ani takich oficerów nie posyłać do Korei, ani w innym celu nie mięszać się do wewnętrznych spraw tego królestwa."

Tak ustanowiono rodzaj podwójnej kontroli nad Koreą, ale Chiny swoim zwyczajem nie dotrzymały układu, owszem wkrótce potem wysłały do tego kraju oddział wojska i jednę prowincyę zagarnęły na własność. Ponieważ Japonia nie zaprotestowała przeciwko temu, więc Chińczycy zaczęli coraz śmielej gospodarować w Korei, a wypychać kupców japońskich i konfiskować ich składy. W końcu dołączyły się jeszcze straszne okrucieństwa króla Lihui, który zbiegłego do Japonii ministra swego kazał najętym zbójom zamordować, a gdy ciało jego przywieziono do kraju, polecił je poćwiartować i te kawałki wywiesić na drągach we wszystkich większych miastach. Wówczas przebrała się miarka cierpliwości Koreańczyków, wybuchło powstanie, które opanowało stolicę i skazało króla na wygnanie, samo zaś udało się do Japonii o pomoc i opiekę.

Dalsze wypadki są znane: rząd japoński wysłał wojska, — rząd chiński uczynił to samo. Król Lihui, jako jeniec dostał się Japończykom i był przez nich zmuszony do podpisania układu, na mocy którego Korea miała otrzymać konstytucyę na wzór japońskiej, ale Chiny zaprotestowały w ogóle przeciw całemu wmięszaniu się Japonii, a specyalnie przeciw temu układowi, którego — ich zdaniem — wassal nie miał prawa podpisywać bez pozwolenia rządu pekińskiego. Obie strony wezwały Rosyę, Anglię i Stany Zjednoczone do pośrednictwa, ale wskazówek tych mocarstw nie słuchały. Tu znowu wina po stronie Chin: wbrew traktatowi z r. 1885 odmówiły one Japonii wszelkiego prawa do kontrolowania spraw koreańskich, sobie przyznawały wyłączne prawo zwierzchnictwa, a Japończykom przyrzekały otworzyć niektóre porty dla handlowych obrotów. Na taką propozycyę chińską odpowiedziała Japonia przedstawieniem 25ciu paragrafów, obejmujących wszystkie reformy, które powinny być zaprowadzone w Korei pod wspólną kontrolą obu mongolskich państw, Anglii i Stanów Zjednoczonych. Między temi reformami było: nadanie konstytucyi, utworzenie parlamentu i odpowiedzialnego przed nim gabinetu, organizacya armii na zasadzie powszechnego obowiązku wojennego, wolność przebywania w kraju wszystkim cudzoziemcom, którzyby mieli prawo nabywać ziemię i prowadzić wszelki handel. Chiny odrzuciły wszystkie te paragrafy i pchnęły nowe wojska ku granicom Korei, wysłały także flotę. A tymczasem król Lihui wymknął się z rąk japońskich, wyparł się podpisanego układu i stanął na czele garstki wiernych mu pułków. To są sprawdzone fakta, a po nich nadeszła niepewna jeszcze do tej chwili wiadomość, że wojna chińsko-japońska już się zaczęła.

Jakiemiż siłami ona może być prowadzona? Parę tygodni temu, zaraz po wybuchu koreańskiego zatargu, pisaliśmy, że Chiny w porównaniu z Japonią są olbrzymem, lecz nieudolnym i bezwładnym. Znawcy obliczają jej armię na przeszło milion piechoty, z której jednak tylko pułki mandżurskie, czyli t. zw. „zielone chorągwie", liczące razem do 200 tysięcy, stoją pod bezpośrednią władzą pekińskiego rządu, resztą zaś wojska rozporządzają potężni „wice-królowie", rządzcy różnych prowincyi, którzy mogą dać, albo nie dać tych wojsk bogdychanowi. Kawaleryi mają Chiny 14.000, a okrętów, podzielonych na cztery eskadry, znacznie więcej, niż Japończycy, bo razem 89 różnego typu statków, gdy Japończycy mają tylko 55 okrętów, ale one są bez porównania lepsze od chińskich, lepiej uzbrojone i mają liczniejszą załogę. To samo można powiedzieć o sile lądowej. Gotowej do boju armii ma Japonia 71.000 i milicyi około stu tysięcy, ale jej wojska są wyćwiczone po europejsku i uzbrojone w dobre karabiny nabijane z tyłu, podczas gdy chińskie „zielone chorągwie" są uzbrojone w stare pukawki, wybrakowane w Europie tu sprzedane z licytacyi kupcom angielskim, którzy sprzedali je Chińczykom za opium.

W ogóle można tak powiedzieć: ruchliwa Japonia, choć mała, może pobić Chińczyków we wszystkich bitwach, ale nie pokona tego olbrzymiego cielska, które samą swą nieruchomością jest potężne, jakby jaki żywioł. Ta zatem wojna, na którą się zanosi, nie obudzi Chin ze snu, nie otrząśnie ich z pleśni, ale odmieni losy Korei — może nie podług japońskiej woli. Bo rzecz jasna, że po wojnie tych dwóch państw mongolskich, przyjdą mocarstwa białe i podyktują, jak odtąd ma być w Korei.

Z Sofii donoszą 27 bm.: „Dziś z rana odbyło się w prawosławnej katedrze żałobne nabożeństwo za straconych przed dwoma laty na mocy wyroku sądu wojennego spiskowców, dążących do przewrotu legalnego porządku, Milrewa, Karagułowa, Popowa i Gieorgiewa. Do licznego udziału w nabożeństwie wezwały dzienniki. Cerkiew napełniła się prostym ludem, nizkimi urzędnikami i młodzieżą akademicką. Po nabożeństwie odbył się pochód na cmentarz, gdzie na grobie straconych złożono wieńce i wygłoszono mowy, w których dowodzono, że owi straceni są niewinnemi ofiarami despotyzmu Stambułowa i męczennikami. Poczem demonstranci rozeszli się spokojnie, zapewne dlatego, iż wróciwszy do miasta, ujrzeli w wielu punktach patrole wojskowe".

Więc już do tego doszło w Bułgaryi, że jak w Paryżu na grobie komunardów, tak w Sofii wolno publiczną cześć oddawać uznanym i potępionym przez sąd spiskowcom przeciw krajowi. Mówią, że teraz rządzi Bułgaryą nie ks. Ferdynand, ani Stoiłow z Naczowiczem, lecz księżna Marya Ludwika, wpatrzona w Petersburg, jak w piękną polarną gwiazdę — i że to ona dmie w żagle bułgarskie ku rosyjskim brzegom. Czy to prawda, rychło może się dowiemy, bo Stambułow miał któremuś korespondentowi powiedzieć, że gdy się zbierze sobranie, on przed nim opowie wszystkie szczegóły dokonanej zmiany rządu i kierunku, ale cokolwiek on opowie, zawsze pozostanie faktem, że bułgarski okręt jeszcze nie widzi rosyjskich brzegów gościnnych, a już dokoła niego zrywają się jakieś anarchiczne podmuchy.

Korespondencye.

Wiedeń 26 lipca.

Mamy dziś trzydzieści sześć stopni Celsiusza w cieniu! Takie upały trwają bez przerwy od paru tygodni na utrapienie znękanych tym afrykańskim skwarem Wiedeńczyków. Gęsty kurz unosi się nad stolicą. Wszystkie środki stosowane przez zarząd gminy mało pomagają; zlewanie ulic wodą jest bardzo niedostateczne, a obfitszem być nie może, bo — jak donoszą z okolic — wszędzie daje się czuć dotkliwy brak wody. W dni lipcowe i sierpniowe jest to zwyczajna klęska: wodociągi dostarczają za mało wody i na to, zdaniem znawców, nie ma żadnej rady. Mamy tedy spiekotę, brak powietrza, swąd i obłoki kurzu, zwłaszcza obok nowo budujących się domów, przy zbiegu ulic i wszędzie, gdzie ruch wozów jest większy. Ludność z tęsknotą wyczekuje zapowiedzianej przez biuro meteorologiczne zniżki temperatury.

Lecz mimo takiej kanikuły, a może właśnie z racyi jej, miewamy iście kanikularne pomysły. Oto naprzykład wybrało się trzydzieście dziewcząt na wyścigi piesze. Laury zbierane przez różnych wyścigowców nie dały im widocznie spokoju, zapragnęły się wsławić i oto dziś rano o godzinie 6 wyruszyły z Wiednia (Märzstrasse) przez Breitensee, Baumgarten, Hütteldorf, Hadersdorf i Ober-Weidlingau do Purkersdorfu. Jest to 12-kilometrowa droga, dość prosta, ciągnąca się wzdłuż ogrodów, wil, a i fabryk dymiących. Z trzydziestu uczestniczek wyścigu dwanaście ustało już w Hütteldorfie. Tam siadły one na pociąg i resztę drogi odbyły koleją żelazną. Osiemnaście wytrzymało marsz dość dobrze; pierwsza z nich przybyła do Purkersdorfu w godzinę i 37 minut, a więc na kilometr drogi potrzebowała 8 minut (czyli do odbycia mili akuratnie jednej godziny). Ostatnia przyszła dopiero po 2 godzinach 37 minutach, a zatem przebywała kilometr w 13 minut (milę w 97·5 minut).

Wśród ciszy politycznej, zalegającej stolicę, głośniej niż zazwyczaj rozlegają się tylko różne żądania robotników, rzemieślników, nauczycieli, techników, urzędników itd. Układają oni spis swych życzeń, które często są tylko pobożnemi, a które podać mają rządowi po zebraniu się Rady państwa. Technicy głośno się skarżą na swą niedolę w niezliczonych odezwach i broszurach, z których w ostatnich dniach jedna zwróciła na siebie wyjątkową uwagę. Tytuł jej: „Die Techniker Oesterreichs". W niej oni dowodzą, że stan ich nie jest przez państwo broniony od konkurencyi niezawodowej, albowiem patentowani politechnicy nie mają pierwszeństwa przed nieukami w zakładach fabrycznych, ani nawet w państwowych przedsiębiorstwach, nadto zaś inżynierowie często są używani do zajęć „stojących w rażącej sprzeczności ze stopniem wykształcenia akademickiego". Państwo żąda od techników różnych uciążliwych egzaminów, a potem takiego urzędnika z akademickiem wykształceniem stawia w pensyi, w awansach i w rodzaju pracy na równi z lada jakim praktykiem nie posiadającym żadnego wykształcenia. Po tej skardze na państwo i społeczeństwo, autorowie broszury skarżą się na samych siebie. Mówią tedy, że koniecznie trzeba większej solidarności i większego koleżeństwa między technikami. Tylko idąc zwartą falangą mogą oni sami zapobiedz konkurencyi robionej przez niefachowców i przeprowadzić ustawę, że na czele państwowych zakładów i administracyjnych oddziałów technicznych stać może tylko technik z zawodu. Każdy z nich powinien otrzymywać tytuł akademicki, chroniący go i wyróżniający od praktycznie tylko wykształconych robotników, czy urzędników. Przechodząc do politycznych praw techników, broszura żąda prawa wyborczego dla techników w drugiej klasie wyborców, a to z tej racyi, że owo prawo dziś przysługuje „n a w e t nauczycielom gmin wiejskich".

Inne znowu żądania stawiają nauczyciele tych gmin wiejskich, w ogóle tak zwanych „ludowych". Utrzymują oni, że ich osobista godność nie dość jest zabezpieczona dzisiejszemi ustawami, skarżą się mianowicie, że nie mają charakteru urzędników państwowych. Na wiecu w Insbruku domagali się przeto onegdaj, aby w ustawie karnej zrównano ich z urzędnikami i aby każde wykroczenie przeciw nim karane było jako zbrodnia lub przestępstwo przeciw osobom urzędowym (§. 68, §. 81). Zdarzało się bowiem, że rodzice szkolnej dziatwy obrażali nauczycieli w zakładzie szkolnym, a odpowiadali za to przed sądem, tylko jak za zwykłą obrazę honoru i otrzymywali tak małą karę, że nie mogła ich odstraszać.

Ważniejsze od tych skarg, są uwagi poczynione na wiecu o potrzebie reformy planu całej nauki dla wiejskiej dziatwy. Od 20 lat pedagogia nadzwyczajne zrobiła postępy, a szkoły wcale tego nie uwzględniają. Potrzeba tedy jaśniejszego określenia celu nauki, która przecież powinna być inna dla ludzi, przeznaczonych przeważnie do pługa, a inna dla przyszłej inteligencyi miejskiej, a zatem trzeba ograniczenia gramatyki do niezbędnego *minimum*, natomiast większego ćwiczenia się uczni w poprawnem i jasnem wyrażaniu się ustnem i pisemnem, potrzeba przejrzystego ugrupowania materyału geograficznego i historycznego, wreszcie ściślejszego wyboru, czego i jak uczyć z arytmetyki i rysunku.

Widocznie reforma nauczania w szkołach wiejskich jest istotnie bardzo potrzebna, skoro na wszystkich zjazdach nauczycielskich mówi się o tem z takim naciskiem.

Przejście liberalnego organu *Deutsche Zeitung* w ręce narodowców niemieckich jest wypadkiem wielce znamiennym — dowodzi bowiem, że liberalizm w Austryi coraz bardziej bankrutować zaczyna. Kto zna prasę tutejszą, ten zrozumie, że taka zmiana tendencyi nie odbywa się dla idei, lecz jedynie dlatego, że nowe hasła są bardziej popłatne. To też tylko dlatego staje się *Deutsche Zeitung* z organu skrajnie liberalnego organem antysemickim, że wie, iż będzie bardziej czytana i to, co straci na ubytku inseratów, zyska na przyroście prenumeratorów. Nas w Galicyi oczywiście nic nie obchodzą wszystkie te fazy, jakie przechodzi antysemityzm w Austryi Dolnej — fakt ten jednak zmiany własności *Deutsche Zeitung* zanotować musimy, zwłaszcza, że dotyka on stronnictwa, będącego z nami w koalicyi parlamentarnej i reprezentującego bądź co bądź między wszystkiemi stronnictwami niemieckiemi jedyny kierunek umiarkowany.

Otóż ewolucya ta z *Deutsche Zeitung* powinna posłużyć lewicy niemieckiej jako *memento*. Od kilku lat już ma ona sposobność doświadczać, jak jej program staje się coraz mniej lubianym, a hasła przeciwne, jakkolwiek nieraz szkodliwe, zyskują coraz więcej zwolenników. Dowodzą tego nietylko wybory do wiedeńskiej rady miejskiej, ale i ostatnie wybory gminne na prowincyi, które mocno przerzedziły szeregi liberalnych reprezentacyi gminnych. Otóż w obec tych wszystkich objawów powinno stronnictwo liberalne dobrze zastanowić się nad tem, czy dalsze obstawanie przy dotychczasowej taktyce i rywalizowanie z narodowcami niemieckimi w zwalczaniu wszelkich nawet najbardziej uzasadnionych życzeń ludów nieniemieckich przysporzy mu nowych zwolenników, czy też może właśnie zajęcie innego, życzliwszego stanowiska w obec tych ludów nie podniosłaby gasnącej jego powagi?

Z wystawy.

(*Pawilon uniwersytecki*).

Nie mylą się ci, co wchodząc do pawilonu uniwersyteckiego spodziewają się doznać poważnego całkiem odmiennego wrażenia niż przy zwiedzaniu innych pawilonów. Tam, z pominięciem pałacu sztuki, odnosi się wrażenie jakby nas witał pracownik o szerokiej ale szczerej twarzy, częściej skromny, rzadziej błyszczący swoim dorobkiem, tu znów zdaje się jak gdyby z za pultu odkładając szkiełko, przez które badał tajemnicze przyrody, powstawał na nasze przyjęcie spokojny, czarno ubrany uczony. Bo też z wyjątkiem szarego końca tego pawilonu, kędy nie wiemy na jaką pamiątkę zakwaterowano wystawę planów miasta Krakowa, zakład ciemnych i zakład głuchoniemych, zapanowała tu poważna nauka. A że ze wszystkich jej gałęzi przyrodoznawstwo najwięcej dostarcza zdobyczy, które okiem objąć w jednej chwili możemy więc też wystawa uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, szkoły politechnicznej i weterynarskiej, przyrodnicze ogółem robi wrażenie.

Naturalnie, że skoncentrować niejako to wrażenie i wszystkie znajdujące się tu okazy ująć w jeden krótki obraz—nie podobna, ale po pewnym czasie na zwiedzaniu tego pawilonu spędzonym, wysuwają się na pierwszy plan niektóre grupy. A więc bakteryologia, która w ostatnich czasach na całym świecie niesłychanie się rozwinęła, a i u nas także ogromne zrobiła postępy, w tym pawilonie pierwsze zajmuje miejsce. Połowa wystawy uniwersytetu krakowskiego, to bakteryologiczne studya, preparaty, tablice i t. p. dr. Bujwida. Słoiki, rurki, zapełnione hodowlami różnych bakteryi, preparaty na szkle, ciągną ku sobie oczy ciekawych, którzy chcieliby raz zobaczyć tych drobnych swych wrogów, o których się teraz tyle nasłu-

Z wystawy dzieł sztuki.

III.

Kto dzieckiem jeszcze słyszał o „Chrystusie i Jawnogrzesznicy" a w młodości spędzał długie godziny przed „Świecznikami", ten na wystawie polskiego malarstwa szukać będzie zawsze po Matejce Siemiradzkiego. Dla każdego z takich — dla całego jednego pokolenia— wystawa współczesna i retrospektywna daje chwilę przykrego zawodu. O innych płótnach nie mówię już, ale „Świeczniki" przynajmniej znaleść się były powinny wśród dziejów rozwoju naszej sztuki, a wśród najnowszych utworów chciałoby się znaleść rzeczy donioślejsze od czterech małych obrazków, jakie się spotyka. Że są pełne wdzięku i słońca i połysku śnieżnych marmurów i złotej karnacyi przedziwnie rysowanych i modelowanych ciał — to się samo przez się rozumie. Ale parę rodzajowych obrazków choćby ślicznych na wystawie Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych byłoby dość, a nawet dużo, tu — za mało.

Jeden nie jest rodzajowy — i ten niestety najsłabszy. Mężczyzna o dość pospolitej, niemiłej, starej twarzy — obok przy studni kobieta nie bez wdzięku może, ale prawie bez wyrazu — dokoła zaś tło tak zarosłe gąszczem kwiatów i zieleni, tak upstrzone kłócącymi się ze sobą szczegółami, że widz w niem poprostu się gubi—i pod tem wszystkiem podpis: „Chrystus i Samarytanka". Dlaczego nie „Wędrowny kramarz, rozpytujący się o drogę do najbliższego miasteczka"? Doprawdy nie wiem. Więcej uzasadnienia tamten podpis nie ma od tego. I kiedy się pomyśli jak temat ten traktowany bywał tyle razy przez włoskich mistrzów z Cinquecento, jak sam Siemiradzki rozumiał i odtwarzał nieraz biblijne sceny — aż żal się robi jego wielkiego nazwiska pod tą tak małą rzeczą.

Pyszny jest natomiast w całem słowa znaczeniu „Handlarz wędrowny", rozmawiający z dwiema dziewczętami w gaiku u bram miasta. Cały wyrafinowany artyzm Siemiradzkiego uwydatnia się w tym obrazku. Prawa strona (ludzie idący od bram i świątyń miasta) traktowana szkicowo, niewielu lekkimi rzutami pędzla — i kto szuka dowodu talentu w zdolności komponowania kilku rysami, znajduje go tu w najwyższym stopniu. Główna grupa za to wykończona jak cacko filigranowe z sumiennością, mogącą być wzorem dla młodszych artystów. Wszystko razem zaś tworzy całość tak harmonijnie łączącą się mimo odrębnej techniki, tak uroczą, że trudno od niej oczu i myśli oderwać i wszystko inne po tej cudownej sielance greckiej zdaje się szare, martwe i brzydkie.

Nie wiem, doprawdy, czy prócz Almy Tademy ktokolwiek z malarzy tak wczuł się i wżył w świat starożytny, tak przyswoił swym kreacyom jego czar, cielesny i zmysłowy, ale dziwnie potężny. Tylu artystów go odtwarza, a dzięki rozwojowi archeologicznych badań i historyi dawnej kultury, każda fibula i każdy deseń chlamidy najdokładniej kopiowany bywa z autentycznych wzorów; ale całą zewnętrzną postać tego świata pojąć, odtworzyć ją w jej słonecznym blasku, a zarazem dostroić do naszych estetycznych upodobań i pojęć, nie ujmując i nie dodając nic, tylko opromieniając większą dozą poezyi i piękna... to już Siemiradzki jeden potrafi. Jestto poezya ciała i piękno zmysłów — zapewne; innej poezyi i innego piękna świat ten nie znał. Ale jak je mistrz rozumie! Proszę spojrzeć na jego sposób traktowania ciała. Taki handlarz np. ma twarz wprost brzydką, choć bardzo charakterystyczną i typową; ciało jego smukłe, gibkie, zarysowane cudownie, może służyć za model do posągu półboga. Albo w „Drodze na targ" ten chłopak pół nagi, jadący na osiołku wśród koszów kwiecia. Co za kształty, jak wytworny sposób odtwarzania ich! A przedziwnie piękne formy nabierają podwójnej piękności na tle południowej przyrody i w świetle południowego słońca. Jak on tę przyrodę rozumie, jak umie ją wynaleść w królewskiej wspaniałości jej kwiatów i gajów, gdy ją przeciętni turyści znają tylko ze spalonych od gorąca łąk i gościńców. I jak umie kraść słońcu jego promienie, zalewać falami światła i deszczem światłocienia swe krajobrazy! Aż czasem zdaje się, że światła za wiele i że pod jego połyskiem ciała ludzkie twardną w bronz lub w złotawy marmur; że za wiele kwiatów i za świetne — ale może to tylko oko, przywykłe do szarej mgły północnej i do mdłych kwiatów ojczystych, tak się łudzi.

Żeby zrozumieć czem jest Siemiradzki i jak wielka szkoda, że mamy tu tylko śliczne rodzajowe jego obrazki, (bo z „Chrystusem" nie mogę się pogodzić), dość na to wyobrazić sobie, coby mistrz zrobił z tematów, jakie wybrało sobie kilku utalentowanych artystów na wystawie. Weźmy p. Pawliszaka „Taniec wśród wężów", który rozumiemy od biedy (i nie bez żalu), że jest na wystawie, ale w żaden sposób nie rozumiemy, jak się dostał do ilustracyi katalogu wystawowego, przeznaczonego dla wszystkich rąk i oczu wszystkich. Dość spojrzeć na tę nagą kobietę, otoczoną tłem nagiej kaflowej ściany bez żadnych akcesoryów (bo parę komparsów z boku nie zatrzymuje na sobie uwagi widza), aby być uderzonym zmysłową tendencyą artysty, jak obuchem. Cała kompozycya (mniejsza, że w technice rąbana jak siekierą) obliczona jest na to, aby odosobnieniem i uwydatnieniem plastycznem środkowej figury skupić na niej uwagę widza i wywołać wysoce (raczej bardzo nisko) erotyczne wrażenie. A teraz przypomnijmy sobie „Taniec wśród mieczów". Widziany przed kilkunastu laty po raz ostatni, stoi przedemną obraz ten dziwnego czaru pełen, jakbym go był widział wczoraj. I w nim jest erotyczny pierwiastek, ale jak wysoko pojęty, jak klasyczny, nieledwiebym powiedział: jak szlachetny i czysty! Ciało niewolnicy, przewijającej się wśród błyszczących ostrzów mieczy, wbitych rękojeścią w ziemię, w układzie swym tak dalekie od bezwstydu, w rysunku pojęte tak wysoko, tak idealnie — gorący szafir zatoki Baiae i świetna grupa rzymskich sybarytów przy biesiadzie w altanie tak odwracają myśl widza od postaci tancerki i nadają jej niemal epizodyczne znaczenie w całości. Całość obrazu oddycha takiem pięknem, taką klasyczną, słoneczną pogodą, że chyba wyrafinowanemu rozpustnikowi zostanie z obrazu zmysłowe wrażenie. Tak pojmowali i przedstawiali nagość wielcy mistrze starożytności i odrodzenia — i taka nagość tylko godziwą jest ze stanowiska etyki, a prawdziwie piękną w sztuce. Piękno jest czystem; gdy dzieło sztuki czystem nie jest, pięknem być przestaje.

Albo „Orgia rzymska" p. Kotarbińskiego. Siemiradzki malował także orgię, Orgię Nerona — ale wiele od p. Kotarbińskiego inaczej.

Proszę sobie przypomnieć tylko dyspozycyę całej lewej strony „Świeczników". Jak tam tłum figur dostrojony do jednego tonu, jak każda ma właściwe miejsce, czuje się jej potrzebę, jakby pojedyńczego kamyka w mozaice. U p. Kotarbińskiego chaos mniej lub więcej obnażonych i wyuzdanych postaci nie tworzy organicznej całości i trzeba czasu, aby połapać się i zdać sobie sprawę z ogólnego wrażenia. Szczegóły malowane ładnie, choć więcej dekoracyjnie — całość kompozycyi zostawia wrażenie niepokoju i pewnego niesmaku. Raz jeszcze: trzeba mieć na palecie włoskie słońce i cały zmysł piękna starożytnych, aby porywać się na takie temata i zachować w uszykowaniu artystyczną miarę, więcej, pociągnąć widza innym czarem, niż zmysłowy instynkt.

Wolę już „Śmierć Messaliny", choć niedobrze znaczenie obrazu rozumiem. Z historyi rzymskiej, przyznaję ze wstydem, najmniej zatrzymałem w pamięci szczegółów o bohaterce p. Kotarbińskiego. Zdawało mi się zawsze, że postacie ujemne mogą wzbudzać interes w historyi i w sztuce, jak go wzbudzają w życiu, ale wtedy tylko, gdy w ich losach, lub w ich duszy jest albo jakaś sympatyczniejsza struna, albo przynajmniej jakiś dramatyczny konflikt. U „Messaliny" ani jednego, ani drugiego nie widzę w jej całej istocie, nie widzę i w jej życiu, a śmierć ma o tyle chyba tragiczny interes, o ile go mieć mogło morderstwo jakiejś ulicznicy londyńskiej przez legendowego Jack'a.

Zostawiając jednak na stronie kwestyę tytułu, obraz p. Kotarbińskiego ma niepospolite zalety. Przedewszystkiem to, czego poprzedniemu brakuje: doskonałą dyspozycyę figur i jednolitość wrażenia. Postać kobieca w czerni nad ciałem zabitej, jest pyszna, pełna tragicznej grozy, istna matrona rzymska, gotowa zawołać „salve aeternum!" i przebić się puginałem, by jej nie dotknęła dłoń cezarowych siepaczy; ale skąd one tu się bierze i t a k a przy t y m trupie? Doskonałą jest grupa w głębi, a dekoracya obrazu bogata, choć cokolwiek wyszukana, bardzo efektownie uwydatnia tragiczną scenę na pierwszym planie.

Ks. J. Gnatowski.

chać przy każdej sposobności muszą. Dla tych zwiedzających najciekawsze będą tablice z rysunkami niesłychanie powiększonych bakteryi i ich diapozytywy, to zn. 1000 razy powiększone fotografie na szkle, tak sporządzone, że się pod światło na nie patrzy. Tu można wyrobić sobie do pewnego stopnia wyobrażenie o wielkości, a raczej małości tych drobno ustrojów. Przyjmijmy, że na takiej fotografii przedstawia się który bakcyl jak ziarnko grochu (przypuszczamy tak tylko, bo w rzeczywistości ich podobizny są o wiele mniejsze) to znaczy, że na średnicy połówki grochu zmieściłoby się wygodnie tysiąc bakcylów, tworząc niewidzialną linijkę!

Jeszcze ciekawsze dla niewtajemniczonych w tę dziwną naukę są tablice badań bakteryologicznych dr. Bujwida, n. p. tablice rozbioru wody wiślanej i z rozmaitych studzien krakowskich. Ogółem dowiadujemy się stąd stwierdzenia rzeczy już zresztą znanej, że Kraków nie ma wody zdrowej. Studnie, w których na sześcienny centymetr wody znajduje się około 100 bakteryi, na palcach można policzyć, większość „zdrowych" studzi krakowskich, ma ich mniej więcej 300 do 500 w sześciennym centymetrze, a bardzo wiele liczy ich na tysiące, jedna nawet studnia na Miedzianku (sławny zaułek na Kaźmierzu) mieści ich pozazdrości, że ma po 10000 bakteryi w centymetrze sześciennym.

Szkoda, że my Lwowianie nie podziwiliśmy tablic. Wprawdzie nie podzieliłby się z nami nikt wodą swoją, ale to już taka natura człowieka, że jeżeli się truje, lubi przynajmniej o tem wiedzieć.

Drugi dział tablic dra Bujwida, nawiasem powiedziawszy gorącego zwolennika leczenia wścieklizny metodą Pasteura, przedstawia dane statystyczne do tego leczenia. Owóż dowiadujemy się przedewszystkiem, jakiego rodzaju ukąszenia są najniebezpieczniejsze, mianowicie w głowę, przyczem z pokąsanych bez leczenia umiera przeciętnie 80 pct., tj. cztery razy tyle, co pokąsanych w ręce, a dwadzieścia kilka razy tyle, co z pokąsanych w nogi lub tułów. Następnie uwidocznia dr. Bujwid wyniki leczenia metodą pasteurowską w takich zestawieniach: na 100 pokąsanych w głowę przez psa wściekłego umarło bez leczenia 80, a z leczeniem około 2; w ręce bez leczenia 20 na 100, z leczeniem 3 do 4, ale na 1000; z pokąsanych zaś w tułów lub nogi umierało bez leczenia 1 do 2 na 100, z leczeniem co najwyżej 1 na 1000.

Wyniki wydawałyby się zatem świetne, jednakże przeciwnicy nie uznają takiej statystyki, a ciekawa nadzwyczaj dyskusya nad tym przedmiotem toczyła się podczas lekarskiego zjazdu w sekcyi hygieny między drem Bujwidem a profesorem lwowskiej szkoły weterynarskiej drem Szpilmanem, który w oddziale owej szkoły wystawił równie obfite i równie ciekawe okazy bakteryologiczne, a nawet diapozytywów więcej tu znajdujemy niż u dra Bujwida.

Lecz powracając do metody pasteurowskiej, wywodom dra Bujwida przedstawia dr. Szpilman takie rozumowanie: Przedewszystkiem nawet specyaliści nie wiedzą co właściwie wstrzykują w żyły choremu przy szczepieniu pasteurowskiem i jakie jest działanie tego środka, a już co do statystyki leczenia w pasteurowskich zakładach, to ona niczego nie dowodzi. Tylko co do ludzi pokąsanych a nieleczonych, może ona być do pewnego stopnia prawdziwą, bo jeżeli ktoś nieleczony dostanie objawów wścieklizny, to wiemy, że go wściekły pies pokąsał, a potem możemy ustalić procent śmiertelności. Tymczasem do zakładów pasteurowskich zgłaszają się często ludzie pokąsani przez psy niewściekłe tylko złośliwe, bo wścieklizny bardzo często u psa niepodobna odkryć — i takich ludzi, wcale niezarażonych wścieklizną, wciąga się potem do rubryki wyleczonych, stąd też owa statystyka przemawiająca na korzyść metody Pasteura. Dr. Szpilman zapewnia, że zawsze odradzał leczenie się tą metodą i że nigdy stąd nie było złych skutków.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej przy okazach bakteryologicznych dra Bujwida i dra Szpilmana, ale bo też to z kwestyi przyrodniczych najbardziej interesująca obecnie nasz ogół.

Szczery podziw budzą preparaty anatomiczne prof. dra Teichmana. Jest tu np. kilkadziesiąt przekrojów czaszek (w jednej czaszce widzimy zęby mleczne i rosnące już nad niemi zęby drugie — jestto okaz nadzwyczaj rzadki) ludzi i zwierząt dla zbadania budowy jamy nosowej podjętych, ale najdłużej oko zatrzymuje się na jednej ze sławnych specyalności dra Teichmana, mianowicie na okazach wstrzykiwań dla zbadania naczyń krwionośnych. Ręka i noga ludzka, pozbawione skóry i muskułów, mają w ten sposób uwidocznione każdą żyłkę i każdą tętniczkę, z taką dokładnością, iż zdaje się, jak gdyby to był złotniczy wyrób którego z dawnych mistrzów weneckich.

Podobne preparata, nawet wedle udoskonalonej metody, wystawił w uniwersytecie lwowskim prof. dr. Kadyi. Mianowicie mamy tu w ten sposób między innemi unaoczniony obieg krwi u człowieka.

Wśród rozmaitych prac profesorów i uczniów uniwersytetu krakowskiego, wyróżnia się jeszcze kolekcya hodowli drobnoustrojów używanych przy fabrykacyi sera i cały szereg analiz ziemi, map, przekrojów plastycznych ze studyum roślinnego w uniwersytecie krakowskim. W dziale zaś uniwersytetu lwowskiego mamy bardzo zajmujące kolekcye mineralogiczne dra Dunikowskiego, dra Siemiradzkiego i dra Zubera, preparata anatomiczne dra Nussbauma, zbiory profesora Dybowskiego, prace profesora dra Niemilowicza i zbiory prof. Ciesielskiego. Tu zwraca uwagę zielnik w pudełkach, złożony z roślin zasuszonych tak, że nie straciły ani kształtu, ani barwy, a nadto próby dokonane przez młodego uczonego p. Maksymiliana Schoenetta, który wynalazł nowy sposób konserwowania kwiatów. Zanurza on je w płynach odpowiednio dla każdej rośliny i dla każdej barwy chemicznie sporządzonych, tak, aby kwiat niczego z kształtu, ani też z barwy nie stracił. Bardzo ciekawe są wystawione przez dra Szyszyłowicza zbiory roślin z Peru, poczynione przez p. Jelskiego; dr. Zajączkowski dał przeliczne tablice swoich badań, malowanych z natury akwarelą.

Aby wykończyć też do pewnego stopnia obraz wystawy szkoły weterynaryjskiej wspomnijmy, że wystawiono tu preparata anatomiczne St. Królikowskiego, system kucia koni P. Krestowicza i dr. Barańskiego i zbiór nadzwyczaj pouczających malowideł rozmaitych typów bydła.

Pozostaje jeszcze Szkoła politechniczna. Wystawa jej choć bardzo obfita, z natury rzeczy mniej zawiera — że się tak wyrazimy — senzacyjnych okazów. Tu oprócz drukowanych prac profesorów rozsiadły się szeroko plany i projekta, plany budowli wodnych prof. Rychtera, a najwięcej miejsca zajmują gablotki, zawierające zbiór kilkuset nadzwyczaj starannie zgromadzonych przekrojów drzewnych, wystawiony przez profesora Eustachego Wołoszczaka.

Nie będziemy się długo rozwodzić sumując wrażenie, jakie robi pawilon uniwersytecki; powiemy tylko to, co każdy zauważyć musi, że profesorowie naszych szkół wyższych są rzeczywiście przodownikami w naszej nauce, a mimo nieraz trudnych warunków, pozbawieni tych obfitych środków, które mają do rozporządzenia uniwersytety zagraniczne, stwarzają dzieła zyskujące uznanie uczonych na całym świecie.

* * *

Onegdaj, w sobotę po południu, dziatwa krakowska zwiedzała w dalszym ciągu wystawę. Wieczorem koło godziny 6 ugrupowała się koło fontany świetlnej i odśpiewała kilka pieśni, a jedna z uczenic odeklamowała wiersz na cześć Lwowian i komitetu wystawy. Prezes wystawy ks. Sapieha przemówił do dzieci w serdecznych słowach i zachęcił je do miłości Ojczyzny, dziatwa w odpowiedzi wzniosła okrzyk na cześć księcia i zaśpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła". W imieniu dziatwy za wszelkie ułatwienia i opiekę podziękował komitetowi wystawowemu p. inspektor Twaróg. Z pieśnią na ustach ruszyła dziatwa z wystawy. Przed bramą pożegnał ją jeszcze dr. Marchwicki, na którego cześć dzieci wzniosły okrzyk. Z wystawy udała się dziatwa do szkoły im. Staszica na kolacyę, a stamtąd na dworzec i o godzinie 11 w nocy odjechała z powrotem do Krakowa. Podwieczorek w sobotę spożyli mali krakowscy goście na koszt dra Marchwickiego, który zapłacił dla katolików kiełbaski u Jankowskiego, dla żydów i żydówek kawę i ciastka u Zimmera.

Wczoraj, w niedzielę, zwiedzały wystawę liczne tłumy publiczności. Wśród zwiedzających, przeważnie byli goście z prowincyi. Z Tarnowa przybyły korpusy wakacyjne, 160 osób, z p. Przybyłkiewiczem na czele, dzieci włościańskie z Gręboszowa, Grybowa, Wojnicza i Dąbrowy, pod przewodnictwem wójta Bojka z Gręboszowa i dziatwa szkolna z Kolbuszowy, Hnmieńca, Hołoska, i Dmytrowiec. Dziatwa wysłuchała mszy św. u OO. Karmelitów, następnie ruszyła na kopiec, a po obiedzie, który zjadła w szkole im. Staszica, przybyła o godzinie 4 na plac wystawy. Po zwiedzeniu kilku pawilonów, dzieci, ujrzawszy ks. Sapiehę, zrobiły mu serdeczną owacyę. Przedefilowały przed księciem, a następnie jedna dziewczynka z Dąbrowy, wręczyła mu piękny wieniec, uwity z kłosów, z napisem: „Dziatwa z powiatu dąbrowskiego, twórcy Kościuszkowskiej wystawy". Stalica, chłopczyk z Dąbrowy i Pryżnicki z Tarnowa przemówili do księcia, a p. Przybyłkiewicz wręczył mu wspaniałe album z fotografiami chłopców. Książę podziękował serdecznie za owacyę i zalecił dziatwie, aby naśladowała wielkiego bohatera Kościuszkę, bo idąc w jego ślady i szczerze kochając ojczystą ziemię, odniesie zwycięstwo w przyszłości. Po przemówieniu księcia, dzieci zaintonowały: „Jeszcze Polska nie zginęła". Następnie przypatrywały się dzieci świetlnej grze barw fontany, poczem wróciły do szkoły Staszica.

Oprócz dzieci, zwiedziły wczoraj wystawę robotnicy z fabryki Reissa (150 osób) w Siechowie, nauczyciele i nauczycielki z Cieszanowa.

Kolej naftowa na placu wystawy rozpoczęła wczoraj kursować.

Jutro o godzinie w pół do 10-tej rano, przyjeżdżają Wielkopolanie. P. prezydent Mochnacki wydał do mieszkańców Lwowa odezwę, w której upraszą ich do jak najliczniejszego zebrania się na dworcu kolejowym, celem jak najserdeczniejszego powitania miłych gości. W szczególności wzywa p. prezydent do młodzieży akademickiej i szkolnej, której rówieśnicy licznie między gośćmi będą reprezentowani, aby przez cały czas pobytu tych drogich gości towarzyszyła im i była pomocną podczas zwiedzania wystawy. Domy ulic, którymi przejeżdżać będą wielkopolscy goście, postanowili mieszkańcy udekorować. Na cześć przewodnika tej wycieczki, redaktora *Dziennika poznańskiego* p. Fr. Dobrowolskiego, urządzają Lwowscy dziennikarze przyjęcie w restauracyi Zogelmanna. Goście poznańscy wszyscy będą umieszczeni po kwaterach prywatnych.

Dziś w dalszym ciągu zwiedzały wystawę wycieczki, które przybyły wczoraj, a nadto włościanie i działacze z Podhala, ze Stanisławowa i Czartoryi (około 100 osób), wysłani na wystawę przez pana Jaźwińskiego, właściciela tych dóbr.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Medal złoty na konkursie kompozycyjnym krakowskiej szkoły sztuk pięknych otrzymał p. Sylweryusz Saski za obraz „Karciarze wiejscy".

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Husiatynie ogłasza konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Starostwo w Lisku ogłasza konkurs celem nadania koncesyi na prowadzenie nowej apteki w Baligrodzie. Dyrekcya poczt ogłasza konkurs na posadę poczmistrza w Słotwinie koło Brzeska.

Telefon w Stanisławowie. Na podstawie reskryptu ministerstwa handlu założono w Stanisławowie państwową sieć telefoniczną i otwarto 1 bm Stanisławów jest zatem trzeciem miastem w Galicyi, które posiada sieć telefoniczną.

Wesele w domu carskim. Z Petersburga donoszą, że na zaślubinach starszej córki cara, wielkiej księżny Ksenii, z wielkim księciem Aleksandrem Michajłowiczem, które odbędą się dnia 6 sierpnia, będą obecni posłowie i ambasadorowie państw obcych przy dworze petersburskim. Po weselu przepędzi car i następca tronu kilka dni w Krasnem Siole, a potem uda się do Smoleńska na manewry. Po manewrach przepędzi carska rodzina dłuższy czas w Spale. Nowożeńcy zaś zaraz po ślubie udadzą się do zamku Ai-Todor w Krymie.

Niemiecki konsulat dla Galicyi i Bukowiny ma niebawem powstać we Lwowie. Niemiecki minister handlu zwrócił się do tamtejszych korporacyi kupieckich z zapytaniem czy stosunki z Galicyą i Bukowiną są dość znaczne, aby się opłaciło założyć we Lwowie osobny konsulat.

Order turecki „szefakat" pozwolił cesarz przyjąć i nosić znanej malarce pejzażystce p. Leonii Littrow w Abbazyi.

Z Iwonicza. W niedzielę dn. 5 sierpnia o godzinie 2-giej po południu odbędzie się w zakładzie zdrojowym w Iwoniczu doroczna loterya fantowa na cel dobroczynny a wieczorem o godzinie 9-tej wielki bal. Obie te zabawy stanowią zwykle punkt kulminacyjny sezonu i mają już ustaloną sławę i niezmienne od kilku lat powodzenie.

Olbrzymi grad spadł w powiatach zamojskim, tomaszowskim, chełmskim i lubelskim w Królestwie Polskiem. Grad ten, wielkości włoskich orzechów, poranił ludzi i bydło, wytłukł zupełnie zboże i połamał drzewa.

Załoga krakowska w pierwszych dniach sierpnia opuszcza Kraków. Odchodzą wszystkie pułki liniowe, konnica i artylerya polna, na przeciąg 28 dni na manewry do Czech. Pozostanie tylko obrona krajowa krakowska i obrony ściągnięte z Tarnowa, Nowego Sącza i Wadowic.

Dla Emila Derynga. Jutro wieczorem w ogrodzie stowarzyszenia „Skała" na podziękowanie za trudy nauczycielskie odegrają uczniowie szkoły Emila Derynga na jego dochód trzy jednoaktówki: „Odludki i poeta" Al. Fredry, „Dzieciaki" Świderskiego i „Na estradzie" monolog Gawalewicza. Początek o godzinie pół do 8-ej. Miejsca 1 zł, 50 ct. i 20 ct. Bilety do nabycia w księgarni Jakubowskiego. Dyrektor Deryng sterał całe życie w usługach dla sztuki dramatycznej, wielu wybitnych artystów wykształciło się pod jego kierunkiem, a dziś, chociaż już starzec osrebrzony siwizną, pracuje dalej ciężko na kawałek chleba i kształci młode talenty. Nie wątpimy, że publiczność polska oceni to i na jutrzejszem przedstawieniu w „Skale" złoży dowód swojej sympatyi dla zasłużonego weterana dramatu.

Uniwersytet w Królewcu doczekał się 450 lat i właśnie obchodzi z tego powodu jubileusz. W telegramie gratulacyjnym cesarz niemiecki pochwalił ten uniwersytet jako zakład rozszerzający kulturę niemiecką na kresach państwa. Nawiasem dodać można, że misya ta uniwersytetu królewieckiego dotkliwie odbija się na mazurskiej ludności Prus wschodnich. Wszyscy prawie synowie Mazurów tamtejszych, przeszedłszy studya w uniwersytecie królewieckim, niemczą się kompletnie i takie np. akademickie stowarzyszenie „Masovia", istniejące od wielu lat, wbrew swojej nazwie jest korporacyą czysto niemiecką o tendencyach polakożerczych. Jest to właśnie zasługa królewieckiego jubilata.

Cyrk Sidolego gotuje cały szereg nowych produkcyi. Sekretarz cyrku powrócił właśnie z podróży z zagranicy, gdzie zaangażował kilkunastu nowych najlepszych artystów w dziedzinie jazdy konnej i gimnastyki. Pojutrze wystąpią po raz pierwszy słynni akrobaci japońscy bracia Kroneman, a we czwartek znakomity jeździec szkolny Ernest Drumont. We czwartek daną też będzie po raz pierwszy wesoła pantomina p. t. „Wesele z przeszkodami czyli fiakier nr. 117". Jutro i pojutrze odbędą się benefisy; jutro znakomitej jeźdźczyni p. Jenny, a pojutrze dowcipnego klowna Oskara Lee, który zapewne na ten dzień nowe figle wymyśli.

Z Cieszyna donoszą nam: W niedzielę 15 b. m. mieliśmy tu piękną uroczystość poświęcenia dzwonów, przeznaczonych do kościoła najsł. Serca Jezusowego. Już wcześnie zrana zaczęto przygotowywać i przystrajać kwiatami wozy, na których dzwony z klasztoru elżbietańskiego w mieście, gdzie dotąd były pomieszczone, na miejsce przeznaczenia, t. j. na przedmieście Kamieniec miały być przewiezione. Widoczny był ruch i ożywienie w całem mieście. Zaraz po południu wytoczono dwa wozy z dzwonami, prześlicznie w kwiaty i zieleń ustrojone na rynek, a o godzinie 3 po południu rozpoczęła się uroczystość. Muzyka wojskowa 100 pułku zagrała prześliczny hymn „Exaudiat," poczem licznie zebrane duchowieństwo odprawiło modlitwy, a w końcu jeneralny wikary ks. Karol Findyński, proboszcz z Frydka, dokonał poświęcenia.

Po odegraniu jeszcze jednego psalmu ruszył pochód z rynku przez ulicę Głęboką i Aleę Albrechta do kościoła Jezuitów. Tak w pochodzie, jak na rynku i na placu przed kościołem pełniła tutejsza ochotnicza straż ogniowa służbę honorową, utrzymując ład i porządek. Za chorągwiami i cechami miejscowymi na czele jechały wozy z dzwonami, a szarfy i wstęgi, ze szczytów przystrojonych wozów spływające, trzymały dziewczątka w bieli, przysłane na uroczystość przez tutejszy konwent Sióstr Boromeuszek. Za niemi postępowało duchowieństwo otoczone szpalerem straży ogniowej, a na końcu niezliczone tłumy wiernych. Na miejscu budowy miał polską przemowę ks. Józef Jeżiszek, proboszcz z Domasłowic.

Tymczasem ustał deszcz, który od początku obrzędowi całemu towarzyszył, niebo się uśmiechnęło, słońce zajaśniało, wypogodziły się oblicza i wśród ogólnego skupienia słuchano mówcy, który z widocznem przejęciem tłumaczył historyę i znaczenie dzwonów w naszym kościele. Potem wierni oglądali kościół, a duchowieństwo podejmował miejscowy superyor OO. Jezuitów w domu zakonnym.

Nie jedna cicha modlitwa podczas uroczystości tej spadła z westchnieniem, aby kościół ten i słudzy boży, w nim nabożeństwo odprawiać mający, ku większej chwale bożej i pożytkowi naszego ludu polskiego i skołatanej Ojczyzny naszej dopomogli. Nie ma bowiem szczęścia w domu, kiedy go nie ma w Ojczyźnie, a Ojczyźnie wiernie i skutecznie służyć i pomagać może ten tylko, kto z własnem sumieniem nie jest w rozterce.—Z powodu, że muzyka wojskowa umyślnie na tę uroczystość przygotowała prześliczne psalmy z dawnej muzyki kościelnej polskiej, radzibyśmy zwrócić szczególniejszą uwagę na naszą muzykę kościelną, która, jeśli w innych częściach Polski znacznie została ulepszoną, to u nas na Szląsku pozostaje w zupełnem zaniedbaniu i wymaga gruntownej reformy. Nic w tem zresztą dziwnego. Organiści, po większej części Niemcy, nie uczą polskich pieśni, lud sam nuci jak umie z pamięci pieśń polską, lecz jako samouk miesza ją z tonami niemieckich pieśni i gwarą czeską, a tak powoli zachwaszcza się to pole przeróżnem zielskiem obcem, które trzeba wyrwać i wyplenić, a wtedy i pieśń polska w ustach ludu naszego będzie tą „arką przymierza" między dawnymi i nowszymi laty i będzie niezawodnie najlepszym środkiem uświadomienia narodowego. Jak słyszymy, zamierzają OO. Jezuici muzykę kościelną polską w swoim kościele zaprowadzić. Tej myśli z całego serca przyklasnąć należy.

Zacni kapłani. Do Poznania przybył misyonarz z Kopenhagi, ks. Ortved, Duńczyk, którego przysłał biskup duński, celem lepszego poznania języka polskiego, dla skuteczniejszego pasterzowania między ludem naszym, który licznie w Danii za robotą przybywa. Ks. Ortved sam już trochę po polsku się nauczył. Tak pojmują gorliwi i sumienni biskupi i kapłani swoje powołanie pasterskie i nie szczędząc trudu, uczą się języka tego ludu, którego dusze im są powierzone, aby w języku jego ojczystym nieść im pociechę wiary i nauki. Ks. Ortved uda się do Gniezna na czas dłuższy, gdzie zamieszka w seminaryum duchownem. Już kilkakrotnie w tym celu użyczył ks. arcybiskup Stablewski gościny kilku księżom z dyecezyi paderborńskiej.

Kontrola nad piekarzami. Burmistrz krakowski polecił przeprowadzać peryodycznie rewizyę wagi pieczywa zarówno w piekarniach jak u osób, trudniących się sprzedażą pieczywa. Kontrola taka nie zaszkodziłaby i we Lwowie.

Pan Edward Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, wyjechał ze Lwowa za urlopem. Zastępstwo w departamencie drogowym objął po nim p. Wincenty Gnoiński.

Dorożkarze postawili na swojem. Od wczoraj obowiązuje nowa taksa dla dorożek i fiakrów, kursujących na wystawę. Dorożka jednokonna kosztuje w dzień 50 ct., w nocy 60 ct; parokonna w dzień 80 ct., w nocy 90 ct.; fiakier w dzień 1 zł., w nocy 1 zł. 10 ct.. Jednakże do bramy w parku Kilińskiego pozostaje dawna taksa, to znaczy, że podwyżkę płaci się za uciążliwy dojazd pod górę.

O katastrofie w Kossowie otrzymaliśmy w dalszym ciągu następującą relacyę, datowaną 27 bm. Dziś o północy wybuchł w Kossowie pożar, który, szerząc się z nadzwyczajną gwałtownością przy wietrze północno-wschodnim, w przeciągu niespełna godziny pięćdziesiąt kilka domów w perzynę obrócił. Cała jedna strona głównej ulicy od rynku aż do Starego Kossowa przedstawia kupę dymiących się zgliszczy. Cudem tylko ocalała druga strona tej ulicy, a to dzięki kierunkowi wiatru. Ratunek ze strony szczupłej garstki miejscowej straży pożarnej, rozporządzającej jedną sikawką, a posiłkowanej bardzo energicznie dwiema sikawkami salinarnemi pod osobistem kierownictwem starszego zarządcy salinarnego, nie zdołał pożaru poskromić. Dopiero za przybyciem ochotniczej straży pożarnej z Kut i Wyżnicy, a nawet z Berhometu, cztery mile od Kossowa odległego, połączonemi siłami udało się pożar zlokalizować i rozhukany żywioł poskromić. Szczególna wdzięczność i uznanie należą się naczelnikowi ochotniczej straży pożarnej w Kutach, adjunktowi sądowemu p. Ostermanowi, który, nie zważając na otaczające go zewsząd płomienie, z narażeniem zdrowia i życia sam rękę do ratunku przykładał. Trzech strażaków, potłuczonych i poparzonych, wyniesiono z pod walących się belek. Dopiero koło jedenastej przed południem sąsiednie straże pożarne opuściły dymiące się i skwierczące pogorzelisko. Ich dzielnej pomocy i energicznemu ratunkowi mieszkańcy Starego Kossowa zawdzięczają dziś dach nad głowami. Przyczyna pożaru dotąd niewyśledzona. Mówią o nieostrożności; inna pogłoska twierdzi, że ktoś podpalił słomę w lodowni tutejszej propinacyi. Przeszło stokilkadziesiąt rodzin obozuje na ulicach, załamując ręce nad spopielałym dobytkiem. Zawiązał się komitet ratunkowy za inicyatywą starosty, który zaraz w pierwszej chwili po ugaszeniu pożaru między samymi izraelitami zebrał przeszło 200 zł. Liczymy na pomoc namiestnictwa, które o tej katastrofie telegraficznie uwiadomiono. Bardzo pożądaną, a nawet konieczną jest pomoc kraju i szerokiego ogółu, gdyż bez tej pomocy Kossów w obecnych warunkach gotów stać się ogniskiem jakiej groźnej epidemii.

Pożary. W Sokalu spaliła się realność ubezpieczona na 3000 złr. W Zakroczymiu w Królestwie spaliło się 75 domów.

Zbiory hr. Milewskiego. Jedno z pism porannych donosi, że hr. Ignacy Milewski, znany mecenas sztuk pięknych, postanowił swe słynne zbiory, szacowane na parę milionów rubli, przenieść z końcem b. r. na stałe do Lwowa i umieścić je w pałacu sztuki.

Na czem się zasadza postęp? — ale nie ów techniczny, który daje nam różne udogodnienia, lepsze sposoby leczenia chorych, lepsze środki komunikacyjne, większy wykwint życia codziennego itd., lecz ten postęp duchowy, który doskonali naturę ludzką? Na to pytanie tak odpowiada znany pisarz warszawski ks. Karol Niedziałkowski:

„Postęp nie w rozwoju i wynajdywaniu samych pojęć etycznych, ale w coraz lepszem i głębszem ich zastosowaniu, wyciąganiu coraz zbawienniejszych wniosków, jest rzeczywiście, ale tylko wśród ludzi wiernych Objawieniu Chrystusowemu, a dawniej mojżeszowemu i pierwotnemu. Poza obrębem zaś objawienia dzieje się wprost przeciwnie; nietylko nie wznosi się człowiek do pojęć coraz szerszych, lecz wszystko do siebie zacieśnia, nietylko mowy nie ma o coraz szerszej sprawiedliwości, ale zgoła o żadnej sprawiedliwości, bo sprawiedliwem staje się to, co pojedyńczemu człowiekowi pożyteczne lub przyjemne. Cała historya ludów pogańskich stwierdza ten pewnik, że wśród nich pojęcia moralne coraz bardziej upadają i zanikają. Moralność Greków przed wojnami perskiemi była już niewiele warta, niezmiernie jednak wyższa niż za czasów Demetryusza Poliocertesa, tem bardziej niż w czasie związków achajskiego i etolskiego.

„Proszę porównać pojęcia o moralności Rzymian przed wojnami punickiemi, za trynmwiratów i za Kommoda lub Decyusza. Zresztą fakt zanikania moralności i religii wśród ludów pogańskich był im samym doskonale znany, dlatego też najwięksi mędrcy utrzymywali, że tem czystszą i lepszą była moralność, im dalszej sięgała starożytności. Tak Arystoteles mówił: „Jeżeli chcesz odkryć niezawodną prawdę, oddziel starannie co jest pierwotne i trzymaj się tego, to jest bowiem z pewnością ojcowski dogmat, który znikąd nie pochodzi, jeno ze słowa Bożego." Sokrates także nauczał: „Starożytni lepsi od nas i bliżsi bogów, podali nam przez tradycyę wzniosłe wiadomości, które od nich otrzymali." Smutne to zaiste było stosowanie sprawiedliwości i osobliwsza jej „coraz większa ścisłość", gdy większa część ludzkości jęczała w niewoli, gdy całe miasta i ludy w pień wycinano gwoli zdobyczy i łupu, gdy na piersiach świata usiadł wampir państwa rzym-

---

117)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Była niegdyś narzeczoną Ozortazena, brata Amenemhy i zaraz po nieszczęściu, które Ozortazena spotkało na wyprawie przeciw murzynom i które wedle praw egipskich uniemożliwiało wspólne z nim pożycie, oświadczyła ojcu swojemu, królowi Amenhotepowi III, że chce dni swoje poświęcić służbie bogów. Było to odwieczną tradycyą królewskiej egipskiej, ciągnącą się od chwili, w której Amazys I wygnał najezdniczych pasterzy, że ktoś z domu królewskiego stawał na czele obłubienic Amuna a więc królowa wdowa, albo jakaś inna owdowiała księżna wstępywała zwykle poza mury klasztorne. Rzadkie były przykłady, aby się młoda królewna wyrzekła rozkoszy, wzruszeń i ułud świata na to, aby wieść życie pogrążone w rozmyślaniu i modlitwie, ale takie przykłady można było odnaleźć w annałach sławnej ośmnastej dynastyi, a kapłani wychwalali świętość tych dziewic i zaliczali ich czyn ofiarny pomiędzy największe zasługi Amazydów, powiadając, że święte ich modły przyczyniły się do wielkości Egiptu nie mniej od zwycięskich wypraw Tutmozysów i Amenhotepów. Faraon poprzestał tedy na tem, że przedstawił córce doniosłość jej postanowienia i że zażądał od niej roku namysłu, a kiedy rok minął, a postanowienie dziewczęcia się nie zmieniło, zezwolił na to, aby przeszła progi klasztorne.

Klasztor nie ochronił jednak królewnej od najboleśniejszych doświadczeń. Stała się świadkiem religijnej rewolucyi, przeprowadzonej przez brata i popieranej przez dawnego narzeczonego, a że przebywała od lat wielu pośród tajemnic religii egipskiej i że serce jej ukochało mistyczne tych tajemnic znaczenie, rozbicie tej religii przez brata i narzeczonego wydało jej się okropną zbrodnią, a resztki uczuć ziemskich tlejące w jej duszy sprawiały, że bolała nietylko nad zniewagą wyrządzoną bogom, ale także i nad zgubnym obłędem osób ukochanych.

Przyszła chwila, w której Amenhotep IV zamknął wszystkie tebańskie świątynie i rozegnał zgromadzenia kapłanów; nie zrobił wyjątku dla klasztoru obłubienic Amuna i zabierając siostrę na swój dwór w Pa-Aten, myślał, że jej wyrządza dobrodziejstwo, wracając ją życiu kobiety, a czynił w tem zadość woli Ozortazena, ubolewającego nad tem, że jego własne nieszczęście skrzywiło życie narzeczonej i królowej wdowy Taji, teraz wszechwładnej opiekunki nowego Boga Adonaja, a stanowczo przeciwnej klasztorom.

Przyszły się przeto najstraszliwsze próby dla Hatazu. Ciału jej na niczem nie zbywało i owszem, żyła pośród wygód i rozkoszy, od których była odwykła w klasztorze i które jej się wydawały teraz grzesznemi, bo przeciwnemi jej ślubom. Nie oszczędzono jej natomiast żadnego duchowego udręczenia. Efraim sam usiłował ją oderwać od wiary, do której całem sercem przylgnęła, a wszyscy najbliżsi i najdrożsi jej sercu, brat jej Amenhotep, matka jej Taja i sam Ozortazen, którego widok napełniał jej duszę jakiemś dziwnie rzewnem i nawskroś przenikającem uczuciem pomieszanej miłości, litości i żalu, popierali Efraima w jego dziele.

A trzeba wiedzieć, że nie można było tego dzieła na żaden sposób nazwać pobożnem, bo Amenhotep i Efraim nie zaszczepiali w Egipcie religii Izraela takiej, jaką miał na przykład Laban, tylko coś podobnego do pewnego braku religii, posługującego się tylko religijnemi formami. Efraim był mężem przejętym patryotyzmem hebrajskim, bo jego wiara, że Izrael jest powołany do panowania nad światem, była szaloną ambicyą podobną do ambicyi Abibaala, ale szlachetniejszą, nieoddzielającą wywyższenia ludu swojego od wywyższenia swego, a gotową wszystko poświęcić dla patryotycznej sprawy. Ale prawowierni Izraelitów nie wierzyliby w nim; wydawało mu się to jego zdaniem, że nie zdobywa się się spodziewał cudu, który Izrael wyniesie bez żadnego czynu politycznego ze strony Izraelitów; w ogóle nie wierzył w cuda i był przekonany, że Bóg rządzi światem tylko za pomocą zdarzeń przyrodzonych i zwyczajnych czynów ludzkich.

Dostrzegłszy tedy w umyśle wielu wykształconych Egipcyan niedowiarstwo względem narodowych podań religijnych, a przekonawszy się, że królowa matka Taja, niewiasta wywierająca ogromny wpływ na umysł swojego syna króla, nienawidziła tych podań, nie z żadnych rozumowych powodów, tylko dlatego, że sama była cudzoziemką i chciała wywyższyć Egipcyan ponad innych ludzi, powziął zamiar obalenia wiary staroegipskiej za pomocą królewskiego dworu i zastąpienia jej wiary czcią samego Boga Hebrajczyków Adonaja, spodziewając się, że odwieczni czciciele tego Boga, Izraelici, staną się w Egipcie z czasem naturalnymi objawicielami prawdy i nauczycielami narodu.

Ale Efraim, chcąc zamienić religię Izraela w religię powszechną, musiał zmienić jej naturę, usunąć w głąb naukę o wybranym narodzie i uczynić Boga Abrahama jakiemś abstrakcyjnem bóstwem, tą niepojętą i prawie nieosobistą przyczyną wszechrzeczy, którą wykształceni sceptycy Egiptu jedynie uznawali. Tem trafił do serca króla i wielu możnych, przekonanych, że obrzędy oparte na dogmatach kapłańskich, trzymały ludność Egiptu w ciężkiej i szkodliwej niewoli, służącej tylko ku wywyższeniu stanu kapłańskiego i ku pomnożeniu zabobonów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego i krew z niego wyssał, by ją roztrwonić na rozpustę rzymskiego motłochu i rzymskiego cesarza. Sprawiedliwość to była równie osobliwa, jak znajomość historyi u naszych teoretyków.

„Prawdą bowiem jest, że ludy, które od Objawienia, jego dogmatów i zasad moralnych odstąpiły, nietylko etyki nie udoskonaliły, ale ją stale psuły, zacieśniając coraz bardziej do swego osobistego użytku i przyjemności, pojętych w znaczeniu ściśle ziemskiem i zmysłowem.

„Z faktu tego, z matematyczną ścisłością potwierdzającego się zawsze, wszędzie i w każdym narodzie, a nawet pojedynczym człowieku, możemy wyprowadzić pewny wniosek i przyjąć go za prawo niezmienne, że natura ludzka, skoro odrzuci zakon przez Boga objawiony i nakazany, stacza się stale ku dołowi, t. j. pozbywa się wszelkiego moralnego prawa, staje się coraz bardziej egoistyczną, ziemską, zmysłową. Kto nie chce lub nie może szukać sprawdzenia tej zasady w historyi, niech się obejrzy tylko około siebie. Nie brak wśród nas ludzi, którzy wyzbywali się mniej lub więcej wiary i moralności chrześcijańskiej; — nic łatwiejszego, jak porównać ich zasady z dekalogiem i przekonać się, gdzie jest ściślejsza sprawiedliwość i która z nich szerzej obejmuje koła."

Na gimnazyum cieszyńskie. Z Brzeżan nam donoszą, iż na dochód funduszów gimnazyum polskiego w Cieszynie, zapowiedziany jest tam festyn, któremu szczerze, ze względu na cel, przyklasnąć trzeba. Społeczeństwo nasze nie powinno zasypiać sprawy i dopóty wszelkiemi środkami gromadzić fundusze, aż wystarczą one na wzniesienie polskiego gimnazyum dla Ślązaków. Pogodne lato sprzyja urządzaniu festynów, a więc niechaj rzesza miast pójdzie za przykładem Brzeżan.

Za wiele dobrego. W czerwcu b. r. odbyło się w Londynie ni mniej, ni więcej, jak 680 koncertów. Londyńscy krytycy muzyczni muszą mieć nerwy wytrzymałe. Z Como zaś donoszą, iż niedawno odbył się tam koncert na 24 fortepianach, na których kompozycye wygrywane były na... 96 rąk.

Nowe przedmieście Warszawy. Wieś Koło pod samą Warszawą, przyłączona została do niej w charakterze przedmieścia. Wobec tego przedsięwzięto zaraz wybudowanie ulic, zaprowadzenie rynsztoków i inne ulepszenia.

Pomoc rządu. Tytułem zapomogi dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi i wskutek tego zagrożonych nędzą, przeznaczył rząd 400 000 zł. Z tej sumy połowa tj. 200.000 rozdaną będzie jako zapomoga bezzwrotna dla rolników na zakupno żywności, zboża na zasiew, słomy i paszy dla bydła oraz na naprawę zniszczonych lub uszkodzonych przedmiotów i na wykonanie robót publicznych pożytecznych, druga zaś połowa przeznaczoną została na nieoprocentowane pożyczki dla pogorzelców Nowego Sącza, aby się mogli odbudować. Pożyczki te udzielane będą za poręką gminy albo też zaintabulowane na nieruchomościach pożyczających, a oddane być muszą w ciągu lat dziesięciu, począwszy od r. 1900. Podania o zapomogi i pożyczki z tego funduszu wolne są od opłat stemplowych.

Gwiazdowo pod Pobiedziskami, majątek obejmujący 400 hektarów, nabyła komisya kolonizacyjna od p. Różańskiego.

Fryzyer w klatce lwów. W Madrycie odbyło się w cyrku Parisch nadzwyczajne przedstawienie, o którem afisze ogłosiły co następuje: „Fryzyer madrycki Pegna wejdzie do klatki i ogoli pogromcę Gioniego w obecności sześciu lwów afrykańskich." W cyrku tego wieczora byli obecni: infantka donna Izabella, mnóstwo osób z najwyższej arystokracyi i wszyscy fryzyerowie, cyrulicy i artyści w zakresie fryzowania włosów. Po ćwiczeniach clownów i sztukach końskich, zapowiedzianych programem, wtoczono na arenę klatkę, w której mieściło się sześć olbrzymich lwów, wydających głuche pomruki. Publiczność ogarnął niepokój. Pogromca wykonał zwykłe ćwiczenia, następnie ukazał się mistrz Pegna z białą serwetą na lewem ramieniu, z mydłem, pędzlem i miseczką. Na wstępie koledzy przyjęli z entuzyastyczną owacyą odważnego golarza. Mistrz Pegna ukłonił się z gracyą i odważnie przestąpił próg klatki. Namydlił jedną stronę twarzy pogromcy i zabrał się do golenia. Byłby zapewne ogolił i drugą, ale lwy — zdumione z początku odwagą fryzyera — zaczęły po chwili rzucać się w klatce i ryczeć. Mistrz Pegna uważał za najstosowniejsze wycofać się, ale przed wyjściem z klatki zwrócił się do publiczności i rzekł: „Ja już zrobiłem dosyć, niech przyjdzie inny i ogoli temu panu drugą stronę twarzy." Słowa te przyjęto grzmotem oklasków.

Początek aptek. W Niemczech aż do wieku XIV nie było aptek. Z czasem pojawiły się kramy, które obok wielu rozmaitych przedmiotów sprzedawały także lekarstwa. W r. 1343 „gdy wielkie umieranie między ludźmi nastało", rada wolnego miasta Frankfurtu nad Menem urządziła pod swym dozorem skład do robienia i sprzedaży lekarstw. Za tym przykładem poszły Augsburg, Praga, Wrocław, Norymberga, Sztutgard, Ulm i Lipsk.

Przemytnictwo balonami. Gazety holenderskie donoszą, iż przemytnictwo współczesne poczyna się posługiwać... balonami. W zeszłym tygodniu w pewnej miejscowości w Holandyi, wzbił się w przestworza niebieskie na balonie jeden z handlarzy cygar hawańskich, wraz ze swym pomocnikiem i sporym zapasem cygar. Osobliwi podróżni opuścili się szczęśliwie w pobliżu miast nadreńskich i rozpoczęli handlować przywiezionym w ten sposób towarem. Strażnicy graniczni będą więc na przyszłość musieli bujać po obłokach za smyślnymi przemytnikami.

Ładna anegdotka historyczna, stosowna na dzisiejsze czasy, zmuszające też do oszczędności, opowiada czasopismo niemieckie *Der Bär.* Oszczędny król Fryderyk Wilhelm III zobaczył raz w gabinecie królowej Ludwiki piękny nowy czepeczek i zapytał małżonki o cenę tego stroiku.

— Nie jest to drogie — odparła ze śmiechem królowa — gdy mężowie chcą wiedzieć, co stroje żon kosztują; nie rozumieją się zwykle na tem i wydaje im się wszystko za drogie.

— A jednak mogłabyś mi tym razem powiedzieć, chciałbym wiedzieć.

— No, ten czepeczek tani; kosztuje tylko cztery talary.

— Tylko?! — zawołał król — okrutne pieniądze za taką drobnostkę!

Zirytowany już, stanął przy oknie w milczeniu i zobaczył tam znajomego inwalidę gwardyi. Zawołał go zaraz do pokoju.

— Ta dama, tam—rzekł do wchodzącego — ma za dużo pieniędzy. Co też sądzisz, stary kolego, ile ona dała za ten czepeczek?

Stary żołnierz przyjrzał się uważnie, wzruszył ramionami i rzekł wreszcie:

— No, musi to kosztować parę groszy.

— Co ty gadasz! — zawołał król. — Jakie parę groszy! Cztery talary i pani za to zapłaciła! Idźże teraz do niej i proś, aby ci też tyle dała...

Weteran zbliżył się, choć nieśmiało. Królowa z uśmiechem ujęła sakiewkę i wciska w dłoń starca cztery talary.

— Ale, słuchajno! —mówi przytem — ten wielki pan i nasz monarcha, który tam stoi pod oknem, ma wiele więcej od nas pieniędzy. Idźcież teraz, mój staruszku, do niego i każcie sobie dać dwa razy tyle, bo czepeczek dwa razy tyle kosztował.

Król, skonfundowany, sięgnął do kieszeni i wyliczył uradowanemu starcowi ośm nowiuteńkich talarów. Królowa dusiła się od śmiechu.

Ilekroć później, już po śmierci ukochanej Ludwiki, król spotkał owego weterana, odzywał się zawsze z ubolewaniem: „Pamiętasz ty, Drandes, ów czepeczek? — i obdarzył go zawsze nowym talarem.

Zmarli. Konstanty Romanowski, członek gwardyi narodowej z r. 1848, uczestnik powstania z r. 1863, były właściciel dóbr ziemskich, brat rodzony poety śp. Mieczysława Romanowskiego, umarł w Stryju w 72 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 20° R. Barom. 763. Podnosi się. Pogoda.

W salonie.

— Mój mąż ma dopiero 40 lat. Między nami jest tylko 10 lat różnicy.

— Patrzcie państwo, jak pani dobrze się zakonserwowała. Nigdybym nie pomyślała, że pani ma już 50 lat!...

Troskliwy małżonek.

— Moja żono, przejdźmy na drugą stronę ulicy.

— Po co?

— Widzisz, po tej stronie będzie zaraz magazyn jubilerski, a lekarz zabronił ci wszelkich wzruszeń.

Literatura i Sztuka.

* **Z Akademii umiejętności.** Dnia 21 czerwca odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki w Akademii Umiejętności pod przewodnictwem prof. dra Maryana Sokołowskiego.

Architekt p. Zygmunt Hendel zdał sprawę z świeżo dokonanego odkrycia reszt dawnego kapitularza romańskiego w krakowskim klasztorze Dominikanów, objaśniając komunikat swój rysunkami, zdjętymi na miejscu. Po odbiciu tynków ze ścian dzisiejszego gotyckiego kapitularza okazało się, że mury jego do wysokości 3·30 metrów po nad poziom obecnej posadzki zbudowane są z kamienia wapiennego, starannie obrobionego i pochodzą wraz z piwnicą, pod refektarzem leżącą, z epoki romańskiej, tj. z czasu po r. 1226, gdy biskup Iwo Odrowąż po przeniesieniu parafii do kościoła Maryackiego, zaczął przy istniejącym kościele św. Trójcy wznosić budynki klasztorne dla Dominikanów. Najwięcej charakteru stylowego romańskiego zachowała okazała piwnica pod refektarzem, murowana z kamienia wapiennego, a sklepiona krzyżowo cegłą, podzielona trzema filarami na dwie nawy. Filary utworzone są z bloków piaskowca, spoczywających na okrągłem szerokiem podmurowaniu z kamienia dzikiego. Na filarach spoczywają gurty z cegły segmentowego kształtu. Sklepienie powstało w tym samym czasie, co mury, bo konstrukcya sklepień przewidzianą była przy wznoszeniu murów. Piwnica ma okna w trzech ścianach, są one zbudowane z 3 bloków obrobionego starannie wapienia, a tylko jedno okno ma w bloku górnym wycięty pół-łuk. Co się tyczy samego refektarza, to wysokość jego wynosiła przeszło 4·5 metra. był oświetlony z trzech stron: od południa, północy i wschodu.

W południowej ścianie od krużganku, gdzie było wejście główne, dochowały się w murze trzy okna półkolisto zakończone, silnie na zewnątrz i wewnątrz rozglifowane, w wąskiej ścianie od wschodu dochowały się fragmenty środkowego okna okrągłego i bocznego, które było zasklepione w półkole o profilu z wałkiem, ściana północna od podwórca zupełnie przerobioną została w epoce gotyckiej. Romański refektarz — zdaje się — nie był sklepiony, tylko miał strop o konstrukcyi wiszącej. Po pożarze w r. 1463 został ów refektarz w charakterze gotyckim przebudowany i zasklepiony.

Profesor Sokołowski zawiadomił, że otrzymał doniesienie, iż muzeum norymberskie nabyło niedawno pierwsze wydanie Wzorów Erazma Kamyna z r. 1552. Różni się ono bardzo znacznie od znanego już wydania drugiego, co wskazuje na wielką płodność artystyczną i świeżość fantazyi autora.

Profesor Sokołowski, nawiązując do dawniejszego komunikatu Dra St. Tomkowicza o fabryce gobelinów w Biezdziatce, oświadczył, że fabryki podobne nie należały w Polsce dawnej do rzadkości i tak są ślady, że w Horochowie na Wołyniu wyrabiano gobeliny, z których jeden z napisem „Horochów" dochował się do dzisiaj w rękach prywatnych, a Muzeum ks. Czartoryskich nabyło niedawno wspaniałe gobeliny, pochodzące z kościoła św. Stanisława w Rzymie, z herbami biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego, wyrabiane w Krakowie.

W końcu wniósł przewodniczący prof. Sokołowski pracę ucznia swego p. Feliksa Kopery p. t. Grobowiec Olbrachta w katedrze na Wawelu i pierwsze prace w stylu odrodzenia na Zamku krakowskim. P. Kopera zestawia grobowiec Olbrachta z grobowcem biskupa Roverelli w Ferarze, wykonanym przez Ambrogia da Milano i analizując pokrewną stylem temu grobowcowi część zachodnią zamku, dochodzi do wniosku, że tak grobowiec, jak skwer zamkowy z częściami wjazdowej bramy, powstały między r. 1501 — 1503 i że są wskutek tego najstarszymi pomnikami stylu odrodzenia w Krakowie, a zatem bezwątpienia i w Polsce.

* **Podręcznik** do nauki języka włoskiego dla samouków, praktycznie ułożył prof. Kazimierz z Konina Koniński, były tłumacz języków słowiańskich przy ministeryum spraw wewnętrznych w Rzymie. Lwów. Zadurowicz i Jakubowski 1894. Wszystkim, którzy pragną przyswoić sobie piękny język Dantego, zalecamy ten podręcznik jako najzupełniej odpowiedni celowi. Metoda, której się trzymał prof. Koniński przy układaniu gramatyki włoskiej, uderza praktycznością i prostotą, przykłady zaś nagromadzone w części pomocniczej, są liczne i dobrze dobrane. Cała książka liczy 225 stronnic, przedmiot zatem mógł być i rzeczywiście jest zupełnie wyczerpany.

Głosy publiczności.

Pp. Krzysztofowicze, właściciele Kornicza pod Kołomyją, wysłali dnia 13 lipca 6 uczniów ze szkoły miejscowej pod dozorem nauczyciela Jana Jarmołowicza na wystawę we Lwowie, za co rodzice i dzieci składają im wyrazy wdzięczności.

Na ugoszczenie wychowanków miejskiego zakładu sierot podczas zwiedzenia wystawy krajowej, złożył p. Trzemeski, fotograf tutejszy 5 złr. na ręce nauczyciela p. Wincentego Wałaszkiewicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lipca.

(Z) Wybuch wojny między Chinami a Japonią osłabił znacznie tendencyę giełd zachodnich, zwłaszcza paryskiej. Nasza giełda, która i tak za śmiało zapędziła się haussie, w okamgnieniu zmieniła dziś front i zaraz z otwarciem targu nastała znaczna zniżka, gdyż spekulanci skwapliwie starali się pozbyć swych zobowiązań. Do południa skutkiem tych sprzedaży ulotniła się prawie cała zwyżka z ubiegłego tygodnia, wszelako przed zamknięciem targu nastał znów zwrot na lepsze.

Wystarczyła ku temu depesza berlińska donosząca, że na targu tamtejszym panuje silna tendencya. Wnet powetowały kursa poranne zniżki, a niektóre walory zamknięto nawet wyżej niż wczoraj. Dominowały dziś anglo-banki i podskoczyły o 4 zł. skutkiem pogłoski, że instytut ten otrzyma koncesyę na podziemną kolej elektryczną w Wiedniu.

Z walorów kolejowych cieszyły się jakim takim popytem tylko akcye kolei północnej i Elbethale, w innych kategoryach panowała stagnacya. Kurs rent był prawie nieruchomy. Gotówki na targu naszym jest obecnie podostatkiem a dobre weksle łatwo można eskontować na $3^{1}/_{4}\%$.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·70, węgierskie 449·—, Anglobanki 163·25, Uniony 263·25, Bankvereiny 137·10, Länderbanki 249·40, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 281·—, Elbethale 267·50, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·45, austryacka złota 122·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 121·60, 4% węgierska renta wal. kor. 96·—, dukat 5·88—, 20-frankówka $9·91^{1}/_{2}$, marki 12·22—, ruble $1·33^{1}/_{2}$.

§ **Wiedeń** 28 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

Telegramy „Przeglądu".

† Arcyksiążę Wilhelm.

Baden 30 lipca. Arcyksiążę Wilhelm, bawiący tu na świeżem powietrzu, padł wczoraj ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Rano wybrał się arcyksiążę konno na spacer. Gdy o godzinie $10^{1}/_{4}$ przed południem wracał ze spaceru spłoszył się koń przestraszony szumem nadjeżdżającego tramwaju elektrycznego. Arcyksiążę spadł z konia i uderzył głową o kamień. Jednej nogi nie mógł arcyksiążę uwolnić z strzemienia, to też uciekający koń wlókł go kilkanaście kroków za sobą. Właściciel pobliskiej restauracyi, widząc co się dzieje, pospieszył na ratunek z całą służbą. Pokrwawionego arcyksięcia zaniesiono do mieszkania owego restauratora i zwołano czemprędzej sześciu lekarzy. Skonstatowali oni wstrząśnienie mózgu, otwartą ranę w głowie i orzekli, że stan arcyksięcia jest bardzo groźny. Posłano więc po księdza, który przybył i zaopatrzył arcyksięcia ostatnimi Sakramentami. Arcyksiążę był wciąż nieprzytomny i w takim stanie zaniesiono go do jego willi, gdzie na chwilę odzyskał przytomność, a nawet zdawało się, że jest nadzieja ratunku. Polepszenie to jednak było pozorne. Chory utracił wnet znów przytomność, a o godzinie $5^{1}/_{2}$ wieczorem umarł. Zawiadomiono o tem bezwłocznie Cesarza. Arcyksiążę Otton, bawiący w Oedenburgu, dowiedziawszy się w południe o tem, że arcyksięciu Wilhelmowi zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, przybył tu o godzinie $^{1}/_{2}$ do 3. po południu, arcyks. Karol Ludwik zaś przybył zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci arcyks. Wilhelma.

(Arcyksiążę Wilhelm urodził się dnia 21 kwietnia 1827; był stryjem Cesarza Franciszka Józefa, a synem arcyksięcia Karola, sławnego wodza z wojen napoleońskich. Sp. zmarły był wielkim mistrzem zakonu niemieckiego w cesarstwie austryackiem, jenerałem korpusu, jeneralnym inspektorem artyleryi i właścicielem 4 i 12 pułku piechoty i 6-ko pułku artyleryi. Jako wielki mistrz zakonu był bezżenny. (*P. Red.*)

Baden 30 lipca. Na wieść o śmierci arcyks. Wilhelma przybyli tu wczoraj jeszcze arcyks. Rainer z Gmunden i arcyks. Eugeniusz.

Cesarz ma przybyć dziś z Ischlu.

Zwłoki arcyks. Wilhelma przybrano w strój wielkiego mistrza zakonu niemieckiego. Jutro przewiezione zostaną zwłoki do Wiednia i wystawione będą na widok publiczny w pałacu arcyksięcia na Parkringu. Dzienniki wiedeńskie wydały dziś osobne dodatki z opisem katastrofy.

Paryż 30 lipca. Do dziennika *Journal des Débats* donoszą z Lucerny, że kardynał Ledóchowski umarł wczoraj. (Pierwszą wiadomość o niebezpiecznym wrzekomo stanie zdrowia ks. kardynała Ledóchowskiego podała *Neue freie Presse* w piątkowym numerze. Doniesienie to było bardzo wątpliwe, bośmy krótko przedtem mieli wiadomość o dobrem zdrowiu kardynała. Jednakże redakcya *Czasu* telegraficznie zapytała go o zdrowie i nazajutrz otrzymała odpowiedź następującą: „Stan zdrowia mego dzięki Bogu dobry." Widocznie zatem *Journal des Débats* skorzystał z owego mylnego doniesienia *Nowej Presse* i poszedł jeszcze dalej, donosząc, że ks. kardynał już umarł. Że doniesienia *Nowej Pressy* i *Journal des Débats* są bezpodstawne, przekonywa nas także depesza c. k. biura korespondencyjnego, zawiadamiająca nas, że do godziny 12ej w nocy z niedzieli na poniedziałek biuro to nie otrzymało żadnej autentycznej wiadomości ani o chorobie, ani tem mniej o śmierci ks. kardynała Ledóchowskiego. Pr. R.)

Berno (w Szwajcaryi) 30 lipca. Podana przez *Journal de Debats* wiadomość jakoby ks. kardynał Ledóchowski umarł w Lucernie jest widocznie nieprawdziwą. Depesze bowiem z Lucerny, które tu nadeszły dziś do godziny 8 rano, ani słowem o tem nie wspominają.

Wiedeń 30 lipca. Tutejsze biuro korespondencyjne udawało się wprost do Lucerny z zapytaniem, czy prawdą jest, że ks. kardynał Ledóchowski umarł, jednakże dziś do godziny 10 rano, nie otrzymało żadnej odpowiedzi.

Rzym 30 lipca. Kongregacya *de propaganda fide* zaprzecza kategorycznie doniesienie *Journal des Debats* jakoby ks. kardynał Leduchowski umarł.

Lucerna 30 lipca (o godzinie 12 w południe). Ks. kardynał Ledóchowski jest zupełnie zdrów.

Berno (na Morawie) 30 lipca Burmistrz tutejszy Winterholler umarł wczoraj.

Szangaj 30 lipca. Poseł japoński wezwał rząd koreański, ażeby domagał się od Chin wycofania wojsk z Korei. Rząd koreański nie chciał spełnić tego żądania, skutkiem czego wojska japońskie obsadziły pałac królewski w stolicy Korei. Na morzu przyszło do starcia między Japończykami a Chińczykami. Japończycy zatopili jeden parowiec chiński, a drugi wzięli do niewoli. Także na lądzie zaatakowali Japończycy Chińczyków koło Asan. Bliższych szczegółów tego starcia jeszcze nie ma.

Szangaj 30 lipca. Zatopiony przez Japończyków parowiec chiński miał 1500 ludzi załogi. Tylko 40 zdołało się ocalić, reszta poszła na dno.

Lwów dnia 30 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 280·— do 283·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a,10 — do 410·—. 420·—

Listy zastawne za 100 zł.. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4^{1}/_{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·10 do 97.80. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·10. 4% los. w $41^{1}/_{2}$ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·60 do 97·30. $4^{1}/_{2}$% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·60 do 103·—. Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—. $4^{1}/_{2}$% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 96·50 do 97·20. 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·86 do 9·96. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 — do 1.35 — 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 30 lipca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 365.25, kred. węgierskie —.—, Anglob. 164·10, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 250.80, Akcye tytoniowe 210.75, Staatsbahny 352·75, Lombardy (z kup.) 110.85 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki —·— Losy tur. —.—.

---

91)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Miałam dwie córki — mówiła dalej Juanita. — Przy przyjściu na świat drugiej omal nie utraciłam życia. Była ona zawsze wątła i wymagała troskliwości nieustannej. Za moją pieczołowitość odpłacała mi ona miłością tak ogromną i zazdrosną, że ja i nauczycielka jej byłyśmy tem przestraszone i lękałyśmy się, aby najmniejsze pobudzenie chorobliwego mózgu dziewczynki nie wywołało katastrofy.

Helena miała lat dziewięć, gdy majątkowe interesa nasze na wyspie Kubie pogorszyły się mocno... P. Jacobsen poradziła mi, bym dla poprawienia ich udała się tam osobiście wraz z mężem. Dr. Désormeaux, który leczył Helenę i pozostał moim przyjacielem, wie co dalej nastąpiło i opowie panu, że Helena rozchorowała się niebezpiecznie i omal nie umarła z tęsknoty, lecz wyjazdu mego nie przebaczyła mi nigdy. Dawna jej miłość zmieniła się odtąd w najgwałtowniejszą nienawiść, tak dalece, że gdy powróciłam, młodsza córka moja nie chciała mię uznać za matkę.

Ale poznały mię wszystkie inne osoby: p. Jacobsen, która znała mię od urodzenia, moja córka starsza, mająca wówczas lat czternaście, Sybila Andrew, moja przyjaciółka, wychowana wraz ze mną i cała służba... Czyż wśród tylu osób nie znalazłaby się choć jedna, któraby przyznała Helenie słuszność? Tymczasem wszyscy wtedy powstawali na nią, ganili i żałowali mnie.

— Jakże sytuacya ta zmieniła się następnie? — zapytał prokurator.

— Helena, nieprzebaczająca nigdy i niezłomna w swem postanowieniu, wyczekując chwili stosownej do wykonia swej zemsty, przez wiele lat powtarzała bezustannie: to nie moja matka. Słowa te, potępiane z początku przez wszystkich, następnie uważane za skutek obłędu, zaczęły oddziaływać powoli na przekonania otaczających ją osób, były słuchane i w końcu uznane za prawdę rzeczywistą.

— Jakto, bez żadnego dowodu?

Juanita ani drgnęła i z najwyższą godnością i rozpaczą macierzyńską odrzekła:

— Bez najmniejszego dowodu. Pan prokurator zna świat i jego złośliwość, czy może więc przypuścić, że gdyby był jaki dowód, nie złożonoby go oddawna w ręce pańskie?

Stanowczy ton hrabiny i zawsze gotowe odpowiedzi zachwiały nieco przekonaniem prokuratora, ale urzędnik, nie dając jednak poznać tego po sobie, odrzekł:

— To prawda, dowodu nie złożono mi żadnego, ale mam za to świadków.

— Którzy co mówią?

— Że urodziłaś się pani na wyspie św. Tomasza i mieszkałaś tam pod nazwą Juanity wraz z swą matką nazwiskiem Maho, a następnie w Paryżu pod nazwiskiem przybranem.

— A jeżeli ja panu dam słowo, że to wszystko jest kłamstwem?

— Oczekujący w sąsiednim pokoju świadkowie utrzymują, że panią znali. Zaraz się przekonamy.

Hrabina widząc, że nie ma sposobu uniknięcia konfrontacyi, skłoniła się w milczeniu. Zresztą prokurator, nie czekając jej odpowiedzi, dał znak sędziemu śledczemu, który w tejże chwili wyszedł do przedpokoju.

Helena i Paulina, obserwujące hrabinę, spostrzegły, jak korzystając z tej chwili podniosła rękę do głowy i nasunęła włosy na czoło aż do samych brwi. Zmiana ta uczyniła jeszcze surowszemi ciemne jej oczy, skróciła twarz i uwydatniła brodę.

Otworzyły się drzwi, przez które hałaśliwie do salonu weszła murzynka.

— Dzień dobry, panno Juanito! — zawołała podając jej rękę.

Pani Rochebelle ani drgnęła.

— Czy pani nie poznaje mnie? Ależ to być nie może!... Wprawdzie to dawne czasy, ale pani nie mogła zapomnieć małej Minerwy, która służyła za pokojową u pani margrabiny Maho i u pani. Niech pani przypomni sobie, na wyspie św. Tomasza, w pięknej willi Bengalisów...

Hrabina słuchała słów murzynki bez gniewu, lecz z widoczną pogardą.

— Zdaje mi się, że widziałam cię kiedyś rzeczywiście na wyspie Kubie u mojego ojca, margrabiego de Santa-Cruz. Na wyspie św. Tomasza wątpię, czy mogłaś mię widzieć, gdyż nie byłam tam ani razu w mem życiu.

Spokojny ton mowy hrabiny sprawił wrażenie na murzynce. Z początku pewna siebie i nawet nieco szyderska, zaczęła teraz mięszać się coraz więcej. Podtrzymywała i nadal swą opinię i na pozór dość stanowczo, ale zakłopotanie jej nie uszło uwagi prokuratora.

Hrabina była zbyt zręczną, by nie miała spostrzedz tego i nie wyzyskać na swą korzyść.

— Być może — rzekła — że jest gdzie na świecie jaka córka mego ojca, podobna do mnie. To, co powiedziała mi p. Jacobsen podczas sceny, jaką mi wyprawiła i opowiadanie tej murzynki, zdaje się, dość szczere, dowodziłoby tego i pan prokurator przyzna, że to rzecz możliwa.

— Proszę wprowadzić świadka drugiego — zwrócił się prokurator do p. Combremont.

Minerwa, zakłopotana i niepewna siebie, wyszła z salonu.

Na progu ukazała się Urszula Renaudin.

Jeżeli hrabina, pomimo zapewnienia agencyi, miała nawet przeczucie, że może spotkać się z Minerwą Cassara, to nigdy przecież nie spodziewała się zobaczyć Urszuli. Na jej widok w pamięci hrabiny odżyła cała, dawno zapomniana przeszłość i straszne słowa Heleny, będące aluzyą do jej syna.

Uczuła świerzbienie w powiekach. Po raz pierwszy otrzymała cios w same piersi i omal się nie zdradziła. Ale najstraszniejsze wypadki nie mogły tak prędko złamać tej woli żelaznej. Lekko tylko zadrżała i znowu stała się panią siebie, spokojna, niewzruszona.

— No — pomyślał prokurator, który nie dostrzegł w niej tego wzruszenia — jeżeli ona jest rzeczywiście Juanitą, to mam przed sobą dobrego gracza.

Urszula, zamiast podbiedz pośpiesznie do hrabiny jak Minerwa, zatrzymała się w progu i długo wpatrywała się w Juanitę. Na jej twarz, z początku spokojną, zaczęła występować powoli niepewność i cierpienie.

— Czy pani poznaje tę osobę? — łagodnie zapytał ją prokurator.

— Tak i nie — panie prokuratorze — odrzekła Urszula. — Ta pani podobną jest niezmiernie do pewnej młodej kobiety, nazywającej się panią Rouvres, u której służyłam czas jakiś. Ale mówiąc sumiennie, wyznać muszę, że podobieństwo nie jest zupełne.

— Jak dawno służyła pani u niej?

— Upłynęło już dwadzieścia cztery lata.

— Przez tak długi czas kobieta, mająca wówczas dwadzieścia lat życia, zmienić się może bardzo.

— Zapewne, ale zdaje mi się, że p. Rouvres miała oczy mniejsze, choć również piękne, twarz dłuższą i wielkie, wspaniałe czoło.

— Panie prokuratorze — odezwała się p. Jacobsen — może pan każe tej kobiecie podnieść włosy z czoła?

Dreszcz przebiegł po całem ciele Juanity. Ach, jakąż miała słuszność lękając się tej przeklętej baronowej, jak sprawiedliwie widziała w niej najzawziętszą, nieubłaganą swą nieprzyjaciółkę!...

— Proszę panią spełnić żądanie pani baronowej Jacobsen — zwrócił się do hrabiny prokurator.

Juanita spojrzała na hrabinę wzrokiem żmii i odkryła czoło. Ale jakkolwiek uczyniła to niedostatecznie i pokazała tylko część czoła, Urszula nagle zawołała:

— Boże mój! ależ to ona!..

— Mylisz się pani — odrzekła hrabina — złudziło cię wielkie podobieństwo, o którem przed chwilą mówiłam.

— Nie, nie mylę się. Gdy nie byłam zupełnie pewną, nie ukrywałam mej wątpliwości, ale pani mnie znasz, że za nic w świecie nie skłamałabym. Otóż jestem teraz pewną, że widzę przed sobą panią Rouvres, u której służyłam przy ulicy de la Tour i gdzie przyjmowałaś pani młodego mężczyznę, którego nazywałaś Olivierem, a służba baronem. Miałaś z nim pani dziecię, chłopczyka, którego po urodzeniu powierzyłaś mnie, a którego za zgodą pani, oddałam na wychowanie kobiecie z Courbevoie, niejakiej Róży Poirier; i gdy po przyjściu na świat tego dziecięcia baron Olivier, zarówno jak i przedtem, nie chciał się z panią ożenić, a następnie z powodu wyprawianych mu za to przez panią scen, nastąpiło między wami zerwanie stosunków, wtedy prosiłaś go pani, by zobaczył się z nią raz ostatni i nie mogąc go zmusić do ożenienia się z tobą, otrułaś go...

W tej chwili w głębi salonu dało się słyszeć spazmatyczne łkanie. To p. Jacobsen, zakrywszy twarz chustką, płakała.

Prokurator spojrzał na nią, zbladł nieco i zwróciwszy się do zmięszanej sceną tą Urszuli, rzekł:

— Niech pani mówi dalej, lecz najszczerszą prawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NA WYSTAWIE KRAJOWEJ PAWILON ŁOWIECKI GRUPA VI.

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Mastowski*. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni zar. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak